

PRZEKŁADY / TRANSLATIONS

WILLIAM J. T. MITCHELL

WOJNY GRANICZNE: TRANSLACJA I KONWERGENCJA W POLITYCE I MEDIACH

Jako ikonolog nie mogę myśleć o granicach, nie przywołując sobie na myśl obrazu¹. Pierwsze, co przychodzi do głowy to linia, namalowana w 1947 roku wzdłuż środka berlińskiej ulicy, inaugurująca brzemienny w skutkach podział Berlina na sektor wschodni i zachodni. Co nam on pokazuje?

Wiemy, że każda granica ma dwie strony, wewnątrz i zewnątrz, dzielące nas od nich, miejscowych od obcych, przyjaciół od wrogów. „Dokonanie rozróżnienia”² i zainicjowanie różnicy stanowią (jak pisałem we wstępie) fundamentalną zasadę teorii systemów w jej abstrakcyjnej postaci. Mniej oczywiste może być to, że każda granica posiada trzeci aspekt. Jest on trudniejszy do nazwania, ale łatwo go dostrzec w tym obrazie. Chodzi o konkretną białą linię i o akt jej namalowania. Linię, która dzieli Wschód od Zachodu, linię, która może się poszerzyć tak, by stała się dzielnicą, strefą, regionem, lub zwęzić, by stać się jedynie abstrakcją na mapie, efemeryczną linią na piasku. Mur berliński stanowił zarówno materialny fakt, jak i obiekt symboliczny, w miniaturze wyrażający globalną logikę zimnej wojny. Zauważmy znak X w tej

¹ Przełożony tu tekst Williama J.T. Mitchella pt. *Border Wars: Translation and Convergence in Politics and Media* został oryginalnie opublikowany jako rozdział książki pt. *Image Science. Iconology, Visual Culture, and Media Aesthetics*, Chicago 2015, s. 167–179. Stąd niżej pojawiać się będą odniesienia do innych części książki. Przekładu dokonano za zgodą Autora oraz University of Chicago Press – przyp. tłum.

² Mitchell używa tu sformułowania „the drawing of a distinction”, które stanowi również nawiązanie do namalowania czy, w pewnym sensie, narysowania linii, widocznej na załączonym zdjęciu Berlina z 1947 roku – przyp. tłum.



Gamma-Keystone. Pochodząca z 1947 roku fotografia linii granicznej pomiędzy brytyjskim i rosyjskim sektorem Berlina. Potsdamer Strasse. Fot. Hulton Archive/Getty Images

scenie, przecięcie między dwoma liniami: torami kolejowymi i polityczną granicą³. W przypadku Izraelo-Palestyny⁴ granica twardnieje w dziewięciometrowej wysokości betonowy mur, po obu stronach ze strefami śmierci, czy też „ziemiami niczymi”. Tak zwana strefa zdemilitaryzowana, która dzieli Koreę Północną i Południową na wysokości trzydziestego ósmego równoleżnika,

³ Zob. dyskusję owego X w rozdziałach 4 i 14.

⁴ Nieco dalej Mitchell tłumaczy swoje nieortodoksyjne użycie sformułowania Izraelo-Palestyna – przyp. tłum.

ma szerokość około czterech kilometrów, przestrzeń, która (mimo nazwy) stanowi najsilniej zmilitaryzowaną granicę na świecie. Niekiedy całe państwo może stać się politycznym ekwiwalentem granicy, jak w przypadku niektórych „państw buforowych”, które oddzielają Rosję od Europy.

W każdym z tych przypadków granica jest zarówno materialną granicą – fizycznym miejscem, graficznym znakiem na ulicy – a także wyobrażeniowym, polityczno-prawnym pojęciem, które pozostaje gołym okiem niewidoczne. Są zatem dwa podstawowe *rodzaje* granic: aktualne i wirtualne⁵, dosłowne i metaforyczne, materialne i wyobrażeniowe. Należy jednak podkreślić, że te rodzajowe rozróżnienia, choć wydają się oczywiste, same cechują się przepuszczalnością swoich granic. Rzeczywiste, materialne granice można wymazać; wirtualne i metaforyczne granice mogą się stać aktualne.

W eseju tym zamierzam zbadać aktualno-wirtualny interfejs dwóch rodzajów granic: z jednej strony geograficzno-politycznych ograniczeń [*boundaries*], z drugiej konceptualnych granic, które pozwalają na rozróżnienie pomiędzy różnymi mediami i dyscyplinami, które się nimi zajmują. Będę się też zastanawiał nad rolą konwergencji⁶ w miejscach granicznych i nad translacjami – czy może powinienem powiedzieć – transgranicznymi transakcjami.

Jaka logika stoi za tą triadą pojęć: granice, translacja i konwergencja? Na pierwszy rzut oka ich zestawienie sugeruje jakąś narrację postępu, a nawet neoheglowską dialektykę. Po pierwsze, teza dotycząca granic – między językami, kulturami, narodami i regionami geograficznymi. Po drugie, antyteza przekraczania granicy w aktach translacji, czy, ogólniej, *transakcji* pomiędzy odseparowanymi od siebie przez granice domenami – spotkań, migracji, stosunków dyplomatycznych i handlowych. A w końcu, szczęśliwa synteza, jaką stanowi konwergencja, w której wszystko się jednoczy, granice zostają zniesione, a translacja staje się niepotrzebna, ponieważ wszyscy mówią tym samym językiem.

⁵ W oryginale „actual and virtual” – przekładam „actual” jako aktualne (alternatywą byłoby także „konkretne”), a nie rzeczywiste, ponieważ to drugie sformułowanie implikuje, że to, co wirtualne, nie jest elementem lub aspektem rzeczywistości. „Aktualny” funkcjonuje tu jako pojęcie filozoficzne oznaczające „istniejący lub działający realnie” (za: *Słownik Języka Polskiego PWN*) – przyp. tłum.

⁶ Utrzymuję tu dość technicznie brzmiący przekład słowa „convergence” jako konwergencja, a nie np. zbieżność, z uwagi na utrwalone funkcjonowanie tego pojęcia w dyskursie kulturoznawczym i socjologicznym, np. według niemieckiego etnologa Adolfa Bastiana oznacza ona powstawanie analogicznych obiektów kulturowych w różnych, nieskomunikowanych ze sobą częściach świata; jednak Mitchell nie stosuje go dokładnie w tym rozumieniu; często sięga po to pojęcie, pisząc o punktach styku, miejscach granicznych lub pograniczach – przyp. tłum.

Świat tego typu istnieje jedynie w utopijnych wyobrażeniach akademii, która marzy o interdyscyplinarnym raju, gdzie nauka i sztuka, historia i filozofia, teoretyczna spekulacja i empiryczne badania zalegają wspólnie w pokrzepiającym uścisku zunifikowanego uni-wersytetu [*uni-versity*]. Każdy akademik zaświadczy jednak, że ten obrazek Szczęśliwej Doliny jest przekłamany z uwagi na realia: ograniczone środki, rywalizację o przestrzeń biurową, umówione spotkania, długość urlopu i mniej lub bardziej otwarte konflikty między dyscyplinarnymi ideologiami oraz to, co Immanuel Kant nazwał „konfliktem wydziałów”. Lata osiemdziesiąte zostały ożywione przez „wojny kulturowe” pomiędzy staromodnymi humanistami a nowymi teoretycznymi i dyscyplinarnymi inicjatywami. Dekonstrukcja, feminizm, marksizm, nowy historyzm oraz studia kulturowe stanowiły afront dla minionej uwagi, jaką cieszył się kanon głównie białych, męskich autorów. Na moim własnym uniwersytecie większość transakcji pomiędzy wydziałem ekonomii a humanistami przeprowadzana jest w atmosferze ustalonych granic, obopólnego braku zaufania i niezrozumienia. Strony „Critical Inquiry”, czasopisma, którego jestem redaktorem, najeżone są wojnami granicznymi, przekroczeniami granicy i interdyscyplinarnymi konwergencjami, nie wspominając o częstych translacjach tekstów kluczowych myślicieli z różnych języków. Mamy filozofów piszących o filmie, fotografów piszących o filozofii i literaturoznawców piszących o rozmaitych zagadnieniach. Co najważniejsze, mamy to, co William Blake nazwał „wojnami intelektu”, które chronią lub kwestionują granice dyscyplin. Moja własna specjalność – studia nad kulturą wizualną – została potępiona, w czym celował magazyn „October”, jako zmowa, która miała podważyć historię sztuki i wymazać granice między literaturą i sztukami wizualnymi oraz pomiędzy sztukami pięknymi a kulturą masową. Przy różnych okazjach byłem określany z jednej strony jako anarchista, działający na rzecz wyeliminowania granic, z drugiej, próbujący je ustalać policjant.

Wobec tego wydaje się, że najlepiej jest nie popadać w automatycznie progresywną lub utopijną narrację na temat pojęć granic, translacji i konwergencji. Czasami granice są dobre (dobre płoty czynią dobrych sąsiadów), a czasami nie; translacja pochodzi, jak wiemy, od *traduire*, czyli podstęp i zdrady. A konwergencja wygląda jak coś dobrego przede wszystkim dla silniejszego partnera, który absorbuje słabszego w asymetryczną syntezę. Kolonizacja i podbój mogą zaistnieć na gruncie dyscyplin oraz państw, i nie powinniśmy zapominać o pojawiających się w niektórych instytucjach, związanych z realnym światem, akademickich konsekwencjach ruchu studiów kulturowych, w których doprowadził on do zniesienia granic między tradycyjnymi dyscyplinami w imię bardzo pożądanego „interdyscyplinarnej syntezy”, co stało się

pretekstem do cięć i eliminacji tradycyjnych programów nauczania języków i literatur innych niż anglojęzyczne.

Jeśli chodzi o „język i literaturę angielską”⁷, z pewnością będziemy musieli zastanowić się nad osobliwym i kluczowym związkiem z całym zagadnieniem granic, translacji i konwergencji. Angielski stanowi dziś, sięgnijmy po frazę, za którą, jak się zdaje, Włochom należą się przeprosiny, „lingua franca” naszego czasu⁸. *Lingua anglica*, tak jak oryginalna lingua franca, jest pidżynowym językiem, który wchłonił tysiące słów pochodzących z innych języków i codziennie dodaje nowe pochodzące z rozprzestrzeniającego się żargonu technicznego. Język angielski wydaje się przekraczać wszystkie granice i zapraszać wszystkie inne języki, by tłumaczyły się w jednojęzykową konwergencję, proces, który może wydawać się w pełni pożądanym dla osób (kimkolwiek są), dla których język angielski jest językiem „ojczystym”, ale mniej atrakcyjnym dla mówiących językami mniejszościowymi, których istnienie zagrożone jest językową wersją społecznego darwinizmu.

Ponadto, globalną hegemonię języka angielskiego należy postrzegać jako wyrosłą z całej serii historycznych procesów, które wiązały się z pokonywaniem granic, mocy translacji i dynamiki konwergencji. Aby wyjaśnić tę kwestię, moglibyśmy zestawić globalny zasięg „angielskiego” z przestrzennym zasięgiem imperium brytyjskiego, co umożliwiło globalną cyrkulację tego wszytkożernego języka. Sama „Brytania”, jak pokazało wielu historyków, była przede wszystkim produktem angielskiej kolonizacji Szkocji, Irlandii i Walii, inwazyjnym przekroczeniem granicy przez Anglików, siłowym wprowadzeniem angielskiej dominacji językowej i konwergencją czterech różnych grup językowych w nową, mówiącą po angielsku jedność nazwaną Brytanią. Ta ostatecznie przekształciła się w „Britannię”, która będzie rządzić na morzach i wieloma obmywanymi przez nie granicami, na obu krańcach świata. Wyłonienie się tego, co Francuzi określają jako „perfidny Albion”, stanowi ekwiwalent przepowiedni Williama Blake’a o konwergencji ludzkości w „Człowieka Uniwersalnego”, a nazwa ta brzmi jak kalambur wyrażenia „All

⁷ Pierwotnie tekst ten został wygłoszony jako wykład plenarny w ramach International Conference for the English Language and Literature of Association of Korea (ELLAK) w grudniu 2012 roku, której temat brzmiał *Borders, Translations, and Convergences*.

⁸ Jak podaje Wikipedia, nasza uniwersalna, crowdsourcingowa encyklopedia, „Lingua Franca była językiem mieszanym, złożonym głównie (80%) z włoskiego z szeroką gamą słownictwa pochodzącego z języka tureckiego, francuskiego, greckiego, arabskiego, portugalskiego i hiszpańskiego. Była w użyciu w basenie Morza Śródziemnego jako język handlu i dyplomacji w okresie renesansu i czasem bliskim tej epoce”. Dostępne w internecie: http://en.wikipedia.org/wiki/Lingua_franca [dostęp: 15 lipca 2014] [hasło to zostało od tamtego czasu przekształcone i nie funkcjonuje pod tym linkiem i w takim brzmieniu – przyp. tłum.].

Be One" [Wszyscy bądźcie jednością], a całkiem dosłownie denotuje albiońską dominację świata białych. „Białe jak anioł jest angielskie dziecię” stanowi sentyment przypisany Małemu Czarnemu Chłopcu w wierszu o tym samym tytule.

Chcę jednak rozważyć tu coś jednocześnie bardziej abstrakcyjnego i bardziej konkretnego niż zagadnienia angielskich granic, translacji i konwergencji. Zastanowię się raczej nad konceptualną triadą granic, translacji i konwergencji oraz jej zastosowaniem w sferze globalnej polityki i mediów. Moim celem jest przemyślenie logiki, która leży u podstawy tej triady, dlaczego wydaje się, że stanowi tak produktywne i nieuchronne połączenie pojęć i ideowych złożań.

Polityczne znaczenie granic, translacji i konwergencji prawdopodobnie jest najbardziej oczywiste i dosłowne. Państwa narodowe, z definicji, mają granice; to właśnie to definiuje je przede wszystkim jako polityczno-przestrzenne jednostki. Transfery i transakcje, czy to pokojowe czy przemocowe, przyjacielskie lub wrogie, automatycznie stanowią obszar działań formacji granicznych⁹, a translację należy postrzegać po prostu jako jeden z wyjątkowych przypadków „trans-” – momentu przekraczania granicy między językami. Wobec tego do owego „trans-” zaliczamy nie tylko słowa, ale pieniądze, towary i organizmy. Relacje „trans-” dotyczą handlu, dyplomacji, negocjacji, i migracji żywych rzeczy, włączając w to, lecz nie wyłącznie, ludzi. Nawet gdy narody mówią wspólnym językiem, nieuchronnie pojawia się problem translacji: słynny dowcip opisuje Stany Zjednoczone i Wielką Brytanię jako „podzielone przez wspólny język”; na Półwyspie Koreańskim, byłej kolonii japońskiej, dwie nacje zjednoczone językiem podzielone są wojną, antagonistycznymi systemami politycznymi, i długą historią innych wrogich transakcji.

Konwergencja zajmuje miejsce wydarzania się owego „trans-”, moment kontaktu i spotkania na wirtualnej lub aktualnej granicy między narodami, państwami, populacjami i kulturami. Niekiedy (rzadko) konwergencja opiera się na pokojowej asymilacji, łączeniu się ze sobą politycznych podmiotów. Częściej wiąże się z podbojem, kolonizacją i dominacją jednej grupy społecznej nad drugą, zamieraniem jednego języka (irlandzki, walijski, islandzki) spowodowanym działaniami dominującej grupy społecznej, a niekiedy śmiercią całego ludu i narodu w wyniku czystek etnicznych lub ludobójstwa. „Konwergencję” wobec tego najlepiej postrzegać jako eufemizm określający absorpcję, usunięcie i wymieranie, zderzenie kultur i politycznych systemów,

⁹ Autor używa sformułowania „come with the territory”, co stanowi tu nieprzetłumaczalną grę znaczeń – oznacza ono bowiem „wchodzić w zakres obowiązków/działania” i jednocześnie zawiera istotne dla jego rozważań słowo „terytorium” – przyp. tłum.

połknięcie słabszego przez silniejszego. Może jednak też wiązać się ze stabilizacją konfliktu, jego reifikacją w postaci granic, które są ciągle wzmacniane i afirmowane, zwykle w imię obaw o inną formę owego „trans-”, a mianowicie „transgresji” granicy. Oczywiście, Korea to miejsce, które długo i w bardzo bolesny sposób doświadczało tego zjawiska, czy granicą będzie trzydziesty ósmy południk, który skonkretyzował się w postaci długotrwałej koreańskiej strefy zdemilitaryzowanej (DMZ), czy krótkotrwałej, ostatniej próby aliantów w „worku pusańskim” w 1950 roku. Działania na tych granicach opierały się głównie na przemocy, czy to w formie werbalnych polemik, czy rzeczywistej, militarnej wymiany ognia.

Chcę wobec tego podkreślić, że translację należy postrzegać jedynie jako wyjątkową, względnie pokojową wersję bardziej ogólnego procesu transakcji, która wiąże się nie tylko z wymianą słów, dóbr i podarunków, ale i zniewag, gróźb, ciosów i bomb. Tak jest nawet w przypadku translacji, jak pokazuje stare łacińskie wyrażenie oznaczające podbój Reszty przez Zachód¹⁰, znane *translatio imperii*, „transfer imperium ze Wschodu na Zachód”. Najważniejszą siłą w ustanawianiu granic, poza naturalnymi granicami, takimi jak góry, rzeki i oceany, jest wojna. Czy to możliwe, że wszystkie wojny są zasadniczo „wojnami granicznymi”, nawet gdy mają globalny zasięg, jak w przypadku zimnej wojny i jej współczesnego następcy, globalnej wojny z terroryzmem?¹¹

Widzimy to wyraźnie, gdy tylko wymienimy niektóre z najśłynniejszych w nowoczesnej historii granicznych regionów: Ren, linia Maginota, linia Masona–Dixona, „strefa buforowa ONZ” między tureckim i greckim Cyprzem, obecnie nieistniejąca już granica między Wietnamem Północnym a Południowym, żelazna kurtyna, która dzieliła Europę w okresie zimnej wojny, Zielona Linia między Izraelem i okupowanymi terytoriami Zachodniego Brzegu, granica między Afganistanem i Pakistanem.

Z powyższych najlepiej jest mi znana Zielona Linia, która dzieli Izraelo-Palestynę, podział egzemplifikujący wiele paradoksów, które wiążą się z problemem granic¹². Paradoksy te można dostrzec w rozmaitych nazwach i spor-

¹⁰ Odniesienie do wyrażenia „The Rest and the West” implikującego imperializm Zachodu względem reszty świata – przyp. tłum.

¹¹ „War on terror” tłumacząc tu dosłownie jako „wojna z terroryzmem”; sformułowanie – figura retoryczna „war on terror”, oznaczająca dosłownie „wojnę ze strachem”, pojawiło się w amerykańskim dyskursie politycznym po 9/11 jako określenie odpowiedzi Stanów Zjednoczonych na ataki terrorystyczne. Mitchell omawia tę kwestię w swojej książce: W.J.T. Mitchell, *Cloning Terror. War of Images, 9/11 to the Present*, Chicago–London 2011 – przyp. tłum.

¹² Opieram się tu na mistrzowskim opracowaniu S. Makdisi, *Palestine Inside/Out: An Everyday Occupation*, New York 2010. Zob. też: I. Pappe, *The Ethnic Cleansing of Pales-*

nych określeniach regionów w ramach tego, co radykalni Syjoniści nazywają „Eretz Israel”, czy też „Wielki Izrael”, terytorium zawierającym Zachodni Brzeg i Gazę, które określają mianem „Judei i Samarii”, nadając nowoczesnemu regionowi biblijne nazwy. Sięgam po pisany z myślnikiem termin „Izraelo-Palestyna” dla oznaczenia będącej przedmiotem sporu ojczyzny dwóch ludów, podzielonych religią, rasą i językiem, ale zjednoczonych swoją obsesją na temat dokładnie tego samego regionu, „Świętej Ziemi”, która leży w centrum tych trzech wielkich „religii Księgi”: judaizmu, chrześcijaństwa i islamu.

Podział Izraelo-Palestyny, tak jak Korei, stanowi produkt uboczny zimnej wojny. Jednak jego źródło tkwi w okresie tuż przed II wojną światową. W obu przypadkach mamy do czynienia z miejscami wojen zastępczych, transakcji przemocy między wielkimi siłami, które zdominowały świat podczas drugiej połowy dwudziestego wieku. Ten długotrwały impas wygenerował względnie trwałe stan stabilnych granic i stałej wrogości, w obu regionach, trwającej już długo po zakończeniu będącej jego przyczyną zimnej wojny, której koniec ogłoszono już raz na zawsze i którą zdecydowanie wygrał „Zachód”. Tu podobieństwa się oczywiście kończą, ponieważ Izraelo-Palestyna, której daleko jest do bycia suwerenną parą wrogich narodów, w rzeczywistości jest jednym krajem, gdzie blisko połowa populacji jest militarnie okupowana przez drugą połowę. Gaza nie jest niezależnym państwem, które może stawić czoła Izraelowi. Znajduje się pod wojskową kontrolą Izraela i Izrael mógłby z łatwością unicestwić całą jej ludność. Istnieje iluzja „transakcji” na wewnętrznej granicy, która stanowi maskaradę „procesu pokojowego”, opartą na oczywistym kłamstwie, że Izrael i Palestyna stanowią dwa państwa narodowe zaangażowane w przedłużające się negocjacje, zmierzające do zawarcia ugody. Ten tak zwany proces pokojowy trwa od dziesięcioleci, a jedyne namacalne efekty stanowią pogarszające się warunki życia w Palestynie i wzniesienie „ochronnego ogrodzenia” (nazywanego przez Palestyńczyków „murem apartheidu”). Konkretność tego muru, powierzchownie wyrażając trwałość granicy pomiędzy Izraelczykami i Palestyńczykami, jest jawnie mylącą iluzją, ukrywającą fakt, że ponad ćwierć miliona żydowskich osadników stworzyło kolonialne przyczółki wewnątrz okupowanych terytoriów Palestyny, a znaczna liczba Palestyńczyków mieszka we „właściwym” Izraelu jako obywatele niższej klasy. Granice właściwego Izraela tak naprawdę nie istnieją, a oficjalnie ciągle są kwestionowane, i to właśnie dlatego wielu Izraelitów nie chce nazywać Zachodniego Brzegu „terenami okupowanymi”, wybierając legalistyczny unik w postaci wyrażenia „sporne terytoria”. Ponadto Palestyńczycy żyją w swym własnym kraju tak, jakby byli nielegalnymi imigrantami, ciągle poddawani

wojskowym kontrolom i konieczności przekraczania granicy, podczas którego mogą zostać zatrzymani, zaaresztowani i przeszukani. Palestyńczycy, innymi słowy, żyją tak, jakby ciągle przebywali w strefie granicznej, pozbawieni praw niezależnych obywateli państwa narodowego, w liminalnym stanie, w którym wszystkie transakcje codziennego życia kumulują się [*converge*], tworząc nieznosny stan znany jako militarna okupacja, bez celu na horyzoncie.

Konstruowanie granic i prowadzenie wojen granicznych, z uwzględnieniem nieuchronnie towarzyszących im transakcji i konwergencji, wydaje się być tak fundamentalną cechą ludzkich społeczeństw, że warto zastanowić się nad głębszą logiką i strukturami, które je wytwarzają. Przejdę teraz od owych dosłownych przykładów empirycznych granic państw narodowych do namysłu nad wirtualnymi i figuratywnymi granicami, które dzielą królestwo języka, mediów i reprezentacji jako takiej. Na przykład granice tej konferencji¹³ są zdefiniowane nie tylko przez określenie „angielski”, ale też przez „literaturę i język”, ograniczenie, które implikuje rodzaj wykluczenia. Z perspektywy medioznawstwa, pierwsze, co przychodzi na myśl to fakt, że nie uwzględniono tu sfery tak zwanych mediów wizualnych: kina, sztuk wizualnych, a razem z nimi rozwijającej się dyscypliny filmoznawstwa i szacownej, starej dyscypliny historii sztuki. Kiedy po raz pierwszy usłyszałem tytuł *Granice, translacja, konwergencja*, zacząłem myśleć nie o granicach politycznych, ale o ich formach sublimowanych w estetyce i mediach przedstawiających (na ten moment wyłączam muzykę jako dziedzinę nieprzedstawiającą). Pomyślałem o słynnych słowach Lessinga na temat relacji między poezją i malarstwem:

Jednakże podobnie jak dwóch zgodnych i przyjaznych sobie sąsiadów nie ścierpi co prawda, aby jeden pozwalał sobie na nieprzystojne swobody w sercu królestwa drugiego, zgadza się natomiast na nieznaczne wzajemne przekraczanie granic, na niewielkie przelotne wypadły na teren sąsiada, uprawniane pokojowo przez obie strony, gdy zmuszają do tego okoliczności, tak też dzieje się z malarstwem i poezją¹⁴.

Lessinga obraz relacji między sztukami werbalnymi i wizualnymi jest zarówno etyczny i polityczny, łączy bowiem osobiste relacje sąsiadów z szerszą sferą suwerennych terytoriów. Język „królestwa”, „pokoju” i „granic” jasno pokazuje, że sztuka oraz w istocie werbalne i wizualne regiony mediów – języka i literatury, malarstwa i produkcji obrazów w ogóle – są trochę jak kraje,

¹³ The English Language and Literature Association of Korea (ELLAK), December 2012 [Koreańskie Stowarzyszenie Języka i Literatury Angielskiej – przyp. tłum.].

¹⁴ G.E. Lessing, *Laokoon, czyli o granicach malarstwa i poezji*, tłum. H. Zymon-Dębicki, oprac. naukowe M. Mencfel, Kraków 2012, s. 71.

a nawet państwa narodowe, z wyrazistymi kulturami politycznymi. Okaze się, że dla Lessinga królestwo „pięknych oczu”, kwiecistego opisu i innych wizualnych wycieczek w sferę sztuki języka są zjawiskiem *francuskim*, i że wyższość sztuk werbalnych ma zostać zabezpieczona przez alians niemieckiej i angielskiej kultury literackiej.

Lessing uznaje, oczywiście, że owe granice stanowią metaforyczne i żartobliwe, a nie absolutne, fizyczne ograniczenia, takie jak granice narodowe. Nie oznacza to jednak, że nie są rzeczywiste, albo „zaledwie” metaforyczne. Po prawdzie Lessing będzie twierdził, że mają swoje podłoże w metaforycznych kategoriach czasu i przestrzeni, a także w naturalnym podziale zmysłów na wizualne i audialne. I szybko stanie się oczywistym, że ostatecznie chodzi mu nie o to, by ustalić granicę pomiędzy osobnymi, chociaż równorzędnymi sztukami, ale ustanowić dominację jednej nad drugą. Poezja, twierdzić będzie Lessing, ma „obszerniejszy zakres” z uwagi na „nieskończone pole naszej wyobraźni, niematerialność jej obrazów”¹⁵. Dlatego też wszystkich, niepokojących go transgresji granic dokonało malarstwo, ze swą tendencją do kontaminacji literatury technikami opisu i, z uwagi na swą skłonność do alegoryzacji, zawłaszczenia technik pisma. Innymi słowy, Lessing pisze jako strażnik graniczny, w imieniu republiki liter, a nie sztuk wizualnych. Jego pozycja stanowi z grubsza odwrotność tej Leonarda da Vinci, który, powołując się na siłę natychmiastowości i żywego oddziaływania na widza, optował w *paragone* za wyższością malarstwa¹⁶.

Napotyka my echa tych wojen granicznych w rozważaniach Michela Foucaulta dotyczących relacji tego, co werbalne i reprezentacji wizualnej w *To nie jest fajka*. Analizując słynną kompozycję Magritte’a, Foucault charakteryzuje konwergencję pomiędzy tekstem i obrazem, pisząc, że odbywa się między nimi „ciągła wymiana ciosów, choć może – kto wie – są to nieustanne podchody, wrzucanie kamyczków do cudzego ogródka, drażnienie podkopów i obalanie murów, kruszenie kopii i zadawanie ran, batalia”¹⁷.

Ponadto Foucault podkreśla fenomenologię linii granicznej między słowem a obrazem, „pustą przestrzeń ponad słowami i poniżej rysunków, która służy im za wspólną, ciągle naruszaną granicę”¹⁸. Jednak granica Foucaulta jest czymś dużo więcej – albo mniej – niż linią. Jest bardziej jak DMZ, strefa nieokreśloności albo „ziemia niczyja”:

¹⁵ Ibidem, s. 33 [w oryginalnym tekście bez przypisu – przyp. tłum.].

¹⁶ *Paragone: A Comparison of the Arts*, tłum. I.A. Richter, Oxford 1949.

¹⁷ M. Foucault, *To nie jest fajka*, tłum. T. Komendant, Gdańsk 1996, s. 22.

¹⁸ Ibidem, s. 24.

Cieniutka granica, bezbarwna i niewidoczna, która na rysunku Magritte'a rozdziela tekst i obrazek, tak oto okazuje się wyrwą, ciemnym lasem i pustynną dziczą, oddzielającą teraz fajkę bujającą w niebie obrazu od słów, które pokornie drepczą zgodnie z ziemskim porządkiem następstwa. Pustka czy luka – to nawet za mało powiedziane: to raczej brak wspólnej przestrzeni, likwidacja *loci communis* dla znaków pisma i linii obrazu [...] między nimi zaistnieć może już tylko pozew rozwodowy [...]¹⁹.

Tak jak Lessing, Foucault żartobliwie, a nawet fantazyjnie charakteryzuje relację pomiędzy słowem a obrazem jako wojnę graniczną, czy nawet domową „walkę płci”, która może się zakończyć jedynie rozwodem. Lessing także określił relację poezji i malarstwa w kategoriach płci, z „szerszą sferą” języka kojarzonego z mężczyznami, „węższą” domeną sztuk wizualnych z kobiecym wyrazem. Tymczasem w refleksji Foucaulta nad granicami pomiędzy tym, co wizualne i werbalne pojawia się też poważna agenda. Jak pokazał Deleuze, owe rozróżnienia w archeologii wiedzy Foucaulta odgrywają rolę czegoś na kształt Kantowskich kategorii, konstytuując pasma lub „warstwy” tego, co „możliwe do zobaczenia i powiedzenia”, co „widzialne i wypowiedalne”²⁰.

Jeśli jednak poszukujemy logiki wirtualnych, metaforycznych granic w ramach królestwa mediów i reprezentacji, to nic nie okaże się bardziej pomocne niż klasyczny obraz języka zaproponowany w językoznawstwie de Saussure'a²¹. Podstawowy diagram określający znak językowy stanowi bezpośrednie zestawienie trzech śledzonych przez nas elementów: granic, translacji i konwergencji. Znak podzielony jest na dwie domeny, znaczące i znaczone, kreską – przebiegającą pomiędzy nimi linią graniczną. Konwergencja ukazana jest przez chmurkę lub owalny kształt godzący dwoistość znaku w pojedynczej formie. Translacja jest wyobrażona poprzez skierowane w przeciwnych kierunkach strzałki sugerujące transfer znaczenia z jednej domeny znaku do drugiej. Ale najbardziej uderzające są oczywiście figury znaczącego i znaczonego w postaci słowa i obrazu, gdzie każde z nich, odpowiednio, denotuje drzewo. Nie jest szczególnie istotne, co jest denotacją; ważne, że, tak jak u Foucaulta i Lessinga, reprezentują piktorialne i werbalne formy, dwa fundamen-

¹⁹ Ibidem, s. 25–26. [Tadeusz Komendant tłumaczy jako „ciemny las” to, co w angielskim przekładzie Foucaulta funkcjonuje jako „foggy region”. Mitchell powraca do tego sformułowania nieco dalej – przyp. tłum.].

²⁰ G. Deleuze, *Warstwy lub formacje historyczne: widzialne i wypowiedalne* (Wiedza), w: idem, *Foucault*, tłum. M. Gusin, Wrocław 2004, s. 77–97.

²¹ Zob. dyskusję w rozdziale 4 pt. *Image X Text* [odniesienie autora do innej części książki, z której pochodzi ten rozdział (*Image Science*), gdzie rozwija ten problem – przyp. tłum.].

talne wymiary reprezentacji. Kreska je oddzielająca stanowi zatem granicę nie pomiędzy dwoma rzeczami tego samego porządku, ale pomiędzy niewspółmiernymi, obopólnie obcymi oznaczeniami. Nie można ich lepiej wzajemnie przetłumaczyć niż robi to Magritte z językową i obrazową fajką. Słowo oznaczające „drzewo” w diagramie de Saussure’a można by również dobrze zapisać jako „to nie jest drzewo”. A strzałki, które wzięliśmy za znaki przekładu, można by równie dobrze postrzegać jako znaki gwałtownych transakcji, Foucaulta „wrzucanie kamyczków do cudzego ogródka”.

Wojna graniczna istnieje zatem w sercu mediów i reprezentacji. Nie jest tak, że język nazywa świat, albo że znaczące nazywa znaczone, ale że język rozpoczyna wojnę za świat i w świetle – walkę o znaczenie, którego nigdy nie można w pełni wydobyć ponad linię różnicy i inności. Lacan rzucił okiem na genderowe kodowanie owej linii, gdy „zastąpił ilustrację [de Saussure’a] inną”, obrazem znaku jako pary drzwi opisanych jako „Panie” i „Panowie”²². Dwa rodzaje granic ustanawiają strukturę tej tablicy: kreska pomiędzy słowami i obrazami oraz pusta przestrzeń między drzwiami. Mam nadzieję, że do teraz już rozpoznajemy ową pustą przestrzeń jako „ciemny las” Foucaulta, w tym przypadku męska lub żeńska ziemia niczyja płciowej różnicy, której nic nie jest w stanie przekroczyć, z wyjątkiem „pozwu rozwodowego”. Aby dostrzec w tym, co Lacan określa mianem „segregacji moczowej”, prymitywną podstawę nieuchronnej granicy wbudowanej w język: „Panie i Panowie będą od tej pory stanowić dwa państwa, ku którym każda z ich dusz zmierzać będzie na rozbieżnych skrzydłach, a pomiędzy którymi rozejm będzie tym bardziej niemożliwy, ponieważ są one w rzeczywistości tym samym krajem”²³.

Gdy Lacan rozwija metaforę dwóch, wydzielonych granicą krajów, jednocześnie nalega na ich konwergencję w „tym samym kraju” – ale kraju, który nigdy nie może być sam ze sobą w zgodzie. Najbardziej dotkliwym rodzajem wojny granicznej jest oczywiście zróżnicowanie obywateli, gdy lud okazuje się być w stanie wojny sam ze sobą. W tym przypadku granica może stać się polem mordy, a owa kreska jest znakiem, nie tylko „segregacji” innego na podstawie różnicy, ale funkcjonuje jako znak wrogości.

Granica nie jest zatem jedynie kreską-podziałem pomiędzy różnymi ludami, ale pomiędzy ludami *wrogimi*, co nie wyklucza różnicy płci kulturowej, walki płci, i przytłaczającej pokusy penetracji granicy i pójścia z wrogiem do łóżka. Dlatego chcę skonkludować migawkowym ujęciem problemu granic w epoce zimnej wojny oraz współczesnej wojny z terroryzmem, dwóch wo-

²² J. Lacan, *The Agency of the Letter in the Unconscious or reason since Freud*, w: idem, *Ecrits. A Selection*, tłum. A. Sheridan, New York 1977, s. 151–152.

²³ Ibidem, s. 152.

jen, które przez ostatnie 60 lat zdominowały świat, zwłaszcza amerykańskie wyobrażenia wojny. Owa migawka skoncentruje się na dwóch narracjach, jednej kinowej, drugiej telewizyjnej: *Kandydacie* [*The Manchurian Candidate*] (1962) Johna Frankeheimera oraz wyprodukowanym przez Showtime serialu *Homeland* (2011–2020). Obie historie oparte są na tej samej schematycznej przesłance: amerykański żołnierz powraca z wojny jako znany publicznie bohater, który skrywa śmiertelnoścą tajemnicę. Po „praniu mózgu” zmienił front, by służyć wrogowi jako zabójca i terrorysta. Służący w armii w stopniu sierżanta, jako snajper, Raymond Shaw (w tej roli Laurence Harvey) poddany został behawioralnemu warunkowaniu, co w rezultacie uczyniło z niego robotycznego cyborga, który zabija na rozkaz tego, kto ma nad nim kontrolę. Sierżant piechoty morskiej i snajper Nicholas Brody (w tej roli Damian Lewis) był torturowany i w efekcie uczyniono z niego islamskiego dżihadystę, który, w wyniku samobójczego ataku, ma rozkaz zamordować wiceprezydenta [USA – przyp. tłum.]. Obie historie powołują obraz wewnętrznego wroga dokonującego infiltracji narodowych granic, z dodatkowym złowieszczym widmem obrońcy, który staje się wrogiem napastnikiem. W obu przypadkach przywołana zostaje niepokojąca fantazja „sypiania z wrogiem”. Sierżant Brody sypia z podejrzewającą go agentką CIA (Carrie Matheson, graną przez Claire Danes). Sierżant Shaw sypia z córką człowieka, którego ma zamordować, a w jeszcze bardziej perwersyjnej wersji z powieści, ze swą własną matką, która okazuje się być wydającym mu rozkazy „operatorem”.

Najbardziej interesujące jest jednak łączące *Kandydata* i *Homeland* zagadnienie „prania mózgów”, psychiatrii, i indukowanej psychozy. W *Kandydacie* pojawia się zły chiński psychiatra, doktor Yen Lo, przemądrzały sadysta, który sięga po deprywację snu, narkotyki i inne tajemnicze formy „modyfikacji behawioralnej”, by zamienić cały oddział amerykańskich żołnierzy w pozbawione pamięci automatomy, które siłą sugestii można wprowadzić w stan zbiorowych halucynacji. W najbardziej znanej sekwencji filmu doktor Lo wprowadza w ów stan halucynacji publiczność filmu, płynnie przechodząc pomiędzy złudzeniem żołnierzy, że znajdują się na spotkaniu żeńskiego klubu ogrodniczego, oraz rzeczywistością, w której są wystawionymi na pokaz więźniami na sali psychooperacyjnej gdzieś w głębi Korei Północnej.

W *Homeland* zastosowano inną strategię. Sierżant Brody nie został poddany praniu mózgu (choć wyrażenie to jest wspomniane) za pomocą nowoczesnych technik psychiatrycznych. Został za to *nawrócony* na islam w wyniku połączenia staromodnej tortury fizycznej i staroświeckiej miłości i dobra, którymi obdarzył go ten, który go więził – przywódca terrorystów Abu Nazr. Nowoczesny model choroby umysłowej przeniesiony zostaje na Carrie, agentkę CIA. Cierpi ona na chorobę dwubiegunową, stan, któ-

ry pogarsza paranoja i obsesyjne poświęcenie pracy, czyli nacechowanemu ryzykiem zawodowym, profesjonalnemu szpiegowaniu. Choroba Carrie nie powoduje u niej jednak złudzeń, ale pozwala jej dokładnie, intuicyjnie zrozumieć, czym stał się sierżant Brody – ludzką bombą zegarową, kluczową figurą w ataku terrorystycznym na Stany Zjednoczone, który nawet przerosł wydarzenia z 11 września. Jako szalona kobieta, Carrie stanowi przeciwieństwo szalonych mężczyzn – Raymonda Shawa i Nicholasa Brody'ego. Oni zostali za pomocą tortury przekształceni w bezwzględnych zabójców; ona za sprawą 11 września i wojny z terroryzmem stała się Kasandrą, która przewiduje nadchodzącą przemoc, prawdziwą prorokinią, której przekleństwem jest to, że nikt jej nie wierzy.

Wspólnie obie fikcje dają nam przekonujący dyptyk szalonych wojen granicznych, które zdominowały system świata od 1945 roku. Z jednej strony to zimna wojna cechująca się sztywnymi wirtualnymi granicami pomiędzy dwoma ideologiami, komunizmem i kapitalizmem, skoncentrowana na konkretnych państwach narodowych (Stanach Zjednoczonych, Chinach i Związku Radzieckim). Zimna wojna wyrażała się w globalnej binarnej opozycji pomiędzy „Zachodem” lub „Wolnym Światem” a „Resztą” i w wojnach zastępczych, w których tworzone bardzo realne granice (jak w Korei) i je niszczone (jak w Wietnamie). Z drugiej strony jest to wojna z terroryzmem, która nie zna granic i nie ma żadnego specyficznego centrum geograficznego, żadnych „linii granicznych” i żadnych skomasowanych machin wojennych czy „wyścigu zbrojeń”.

Nie oznacza to, że idea „wojen granicznych” przestała już być użyteczna. Przeciwnie, granice rozsiano po całym globie; wirtualne granice kodowania i nadzoru, których pionierem była Narodowa Agencja Bezpieczeństwa, są jednocześnie wszędzie i nigdzie²⁴. Granice, które dzielą Koreę oraz Izraelo-Palestynę są materialnymi zastępnikami większych konfliktów pomiędzy wielkimi potęgami i ruchami społecznymi. Ale wirtualne i psychologiczne granice wznoszone w wyniku wojny z terroryzmem są przecież nawet bardziej niebezpieczne niż tamte zimnowojenne. One zdradzają ogromną zbiorową, pograniczną psychozę, pełną klasycznych symptomów strachu, paranoi i urojeń²⁵. *Kandydat* wyraził to, co Peter Galison nazwał „ontologią wroga”, pozbawio-

²⁴ Zob. G. Greenwald, *No Place to Hide*, New York 2014, gdzie autor mistrzowsko opisuje globalny system nadzoru prowadzony przez Agencję Bezpieczeństwa Narodowego, tak jak go ujawnił Edward Snowden, najważniejszy w naszym czasie demaskator i osoba przekraczająca granice.

²⁵ Greenwalda analiza nadzorczego reżimu NSA ukazuje instytucję, która topi się we własnej obsesji totalnego pozyskiwania danych, a w rezultacie stała się całkowicie niezdolna do zapobiegania realnym atakom terrorystycznym.

nego uczuć cyborga, robotyczną manifestację komunizmu bez boga. *Homeland*, z kolei, portretuje wroga jako pełnego pasji, oddanego moralnego agenta, świętego wojownika zafiksowanego na odkupieniu za pomocą przemocy. Jeśli odpowiednim akronimem zimnej wojny było WZZ (wzajemnie zagwarantowane zniszczenie) – produkt racjonalnych teorii gier, które gwarantowały stabilną równowagę pomiędzy równie silnymi wrogami, wojna z terroryzmem nie posiada takiego stabilizującego mechanizmu zwrotnego. Przypomina bardziej schizofrenię, nie „rozdwojenie” jaźni, ale jej *rozbięcie*. Wojna oparta na terrorze produkuje niestabilny, pozbawiony kontroli system zwrotny, który postuluje emocję i taktykę – terror i terroryzm. To dlatego właśnie owa idea wojny z terroryzmem opiera się na szaleństwie – konkretnie na paranoidalnej schizofrenii – uczynnionym jako pole działania. Generuje niekończącą się, niemożliwą do wygrania wojnę, w której taktyka klasycznych wojen oparta na przekraczaniu granic w celu inwazji i okupacji innych państw jedynie pogarsza sytuację.

Jacques Derrida zdiagnozował szaleństwo wojny z terroryzmem jako zaburzenie autoimmunologiczne, syndrom, w którym mechanizmy chroniące granice ciała politycznego są niezdolne do rozróżnienia przyjaciela od wroga i zwracają się przeciwko sobie²⁶. W wyniku terroryzmu nigdy militarnie nie podbito żadnego kraju; terroryzm nie przekracza granic za pomocą najazdu armii. Celem jest raczej nastawienie państwa przeciw samemu sobie, wywołanie paniki, paranoi, i uruchomieniu samodestrukcyjnej serii środków „bezpieczeństwa”, która daje absolutną władzę nad życiem i śmiercią suwerena. Dla demokracji, która, z definicji, lokuje suwerenność w sile ludzi, proces ten może się jedynie zakończyć destrukcją tych istotowych, strukturalnych granic, leżących u podstaw podziału władzy w konstytucyjnym systemie rządzenia. Barack Obama wycofał z języka narodowego bezpieczeństwa frazę „wojna z terroryzmem” podczas pierwszych czterech lat urzędowania, ale utrzymał dużą część nadzwyczajnej władzy wykonawczej przydanej urzędowi prezydenta za czasów Busha. Wojna z terroryzmem już przekroczyła granicę pomiędzy tym, co metaforyczne i dosłowne, przemieniając retoryczny slogan w operacyjną rzeczywistość²⁷. Jeśli całkowicie jej nie odrzucimy, wyeliminuje granicę pomiędzy racjonalnością i szaleństwem, pomiędzy samoobroną i autodestrukcją.

Mówiłem w tym eseju o dwóch rodzajach granic, wirtualnych i aktualnych, metaforycznych i dosłownych, idealnych i materialnych. Jednak mam nadzieję, że jest już jasne, iż oba rodzaje granic są bardzo realne, i nierozdziel-

²⁶ Szerzej omawiam Derridy tezę autoimmunologiczną w: Mitchell, *Cloning Terror*.

²⁷ Zob. Mitchell, *Cloning Terror*, xviii.

nie połączone, wzajemnie sobie potrzebne. Realna granica jest zawsze dwustronna, jest zarówno wirtualna i aktualna, jest produktem zarówno słów i obrazów, jak i luki lub strefy pomiędzy nimi, nie-miejsca, które naprawdę zamieszkuje coraz większa liczba istot ludzkich. Mapy, pomiary, opisy, oświadczenia, deklaracje i obrazy robią miejsce dla rzeczywistych, fizycznych obiektów, takich jak mury, płoty i dzielnice. Dodajmy do tego zestawu praktyk i rytuałów, które mają miejsce na granicach, i oczywiste staje się, jak głębokiej konwergencji i wzajemnej translacji poddawane jest na liniach granicznych, które zamieszkujemy to, co wirtualne i aktualne, metaforyczne i dosłowne.

Przełożył Filip Lipiński

BIBLIOGRAFIA

- Deleuze G., *Foucault*, tłum. M. Gusin, Wrocław 2004
 Foucault M., *To nie jest fajka*, tłum. T. Komendant, Gdańsk 1996
 Greenwald G., *No Place to Hide*, New York 2014
 Lacan J., *Ecrits. A Selection*, tłum. A. Sheridan, New York 1977
 Lessing G.E., *Laokoon, czyli o granicach malarstwa i poezji*, tłum. H. Zymon-Dębicki, oprac. naukowe M. Mencfel, Kraków 2012
 Makdisi S., *Palestine Inside/Out: An Everyday Occupation*, New York 2010
 Mitchell W.J.T., *Cloning Terror. War of Images, 9/11 to the Present*, Chicago–London 2011
 Mitchell W.J.T., *Image Science. Iconology, Visual Culture, and Media Aesthetics*, Chicago 2015
 Pappe I., *The Ethnic Cleansing of Palestine*, New York 2007
 Paragone: *A Comparison of the Arts*, tłum. I.A. Richter, Oxford 1949
 Słownik Języka Polskiego PWN, dostępny w internecie: <https://sjp.pwn.pl/slowniki/aktualny.html> [dostęp: 18 czerwca 2023]

William J. T. Mitchell

University of Chicago

BORDER WARS: TRANSLATION AND CONVERGENCE IN POLITICS AND MEDIA

Summary

The text is a translation of W. J. T. Mitchell's essay included in his book *Image Science. Iconology, Visual Culture, and Media Aesthetics* (2015). It is an extensive, cultural reflection on the notion of borders and boundaries in terms of their diverse meanings, functions and interactions that take place across borders. Borders are treated as both

physical boundaries and virtual or imaginary divisions, addressed here in the sphere of geopolitics and media. The axis of his discussions are notions of translations and convergence as dynamic, productive and destructive, war or war-like interactions governed by different structures of power. This is what the scholar calls border wars. Mitchell's examples include the Israeli-Palestine and North and South Korean borders, divisions and tensions between language and images. He concludes with an analysis of a film – John Frankenheimer's *The Manchurian Candidate* (1962) – and the Showtime television series *Homeland* (2011–2020), where he investigates virtual, ideological border wars generated in the Cold War and war on terror periods.

Keywords:

borders, war, convergence, translation, interaction, politics, media

